WRÓBLE na DACHU

CENA 30 G. R.

Nr. 29 (213). 15. VII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.

WENECKIE MARZENIA.

Rys. Wik, Kraków

Ona: — Wenecja z tą woda nasuwa człowiekowi wzniosłe myśli.

On: — Masz rację — przypomniałem sobie, że nie zamknąłem wodociągu przed wyjazdem...

Nasi zagranicą.

Dzienniki doniosły, że nasi emigranci do Palestyny, zgłosili zapotrzebowanie na pięć tysięcy narzeczonych...

Są tacy nasi — niezupełnie „nasi"...
Piszą sążniste listy z Palestyny,
Że ich pragnienienie do kraju ugasi
Jedynie uśmiech krajowej dziewczyny.

Więc śle konsulat żon pociągi całe,
„Nasi" krajowi przysłużą się ładnie...
Bo gdy ubędzie tysiąc Sar i Małek,
Z głów nam korona być może nie spadnie.

I są też nasi — jeszcze bardziej nasi,
Których do kraju ciągnie skrzydeł polot...
Lecą... Pragnienie szybko piwkiem gaszą,
A my musimy — kupić ich samolot.

O gdyby wyśnić taką bajkę czarów,
By był gdzieś ziemi maleńki kawałek,
Skąd nasi lecąc na skrzydłach... dolarów,
Chcieliby za nie nowy tysiąc Małek...

ALI BABA.

Nowy tytuł min. Goeringa.

Rys. Charlie, Kraków

„Wielki łowczy Rzeszy".

U NAS JEST „O. K.".

Są to ludzie, którzy przekroczyli granice praworządności i dlatego jadą na Polesie. Odbywa się wielki zlot pod hasłem „Poznajemy Polesie"... Trzeba osuszyć błota i łzy.

— Phi — mówi jeden z malkontentów, jadących do „obozu" — gdybyśmy wszystkie pieniądze, które wyrzuca się w błoto, rzucali na Polesiu, toby już tam dawno bagien nie było...

— Nie narzekaj — mówi towarzysz — wszystko u nas jest „O. K."

— Jakto?

— Ano obóz koncentracyjny...

Transport składa się z elementu mieszanego. Jeden komunista, jeden Żyd, jeden narodowy radykał, jeden Ukrainiec i jeden „dziki".

— A pana właściwie za co wysłali? — pytają „Dzikiego".

— Właściwie nie wiem, może, żebym sobie wyrobił zasady polityczne.

W czasie drogi toczy się zażarta dyskusja polityczna. Wszyscy nawzajem się przekonywują. W chwili, kiedy transport przybył do Berezy, komendant obozu sprawdza personalja. Okazuje się, że jest pięciu radykalno-narodowych.

— To niemożliwe — woła oburzony komendant — proszę natychmiast powrócić do swych poprzednich przekonań politycznych — ten obóz nie jest przywilejem jednej tylko partji — to jest instytucja ogólno-państwowa dla wszystkich, bez różnicy partyj i narodowości.

Przy bliższem badaniu dokumentów — okazało się, że Żyda przysłano przez pomyłkę. Każą więc mu wracać do domu.

— Ma się rozumieć — wszędzie ten antysemityzm — dla Żydów niema nigdzie miejsca. Tu już nie jest „numerus clausus", ale „numerus nullus"... co ma robić w Polsce uczciwy Żyd antypaństwowy, ma pójść kraść, co?...

Młodzież radykalno-narodowa wysłała delegację do komendanta obozu, aby zatrzymano żydowskiego „izolatora".

— Panie komendancie, jeśli on odjedzie, cały nasz program straci rację bytu... to ostatnia nić, wiążąca nas ze światem...

— — — — — — — — — — —

Życie w obozie płynie spokojnie.

— Myśleliśmy, że tu błoto po *kostki*, a tu sucho i schludnie. Taka mała sielanka. Camping. Obóz letni.

Czasami przyjeżdżają jacyś warjaci. Jeden z nich przed wejściem do obozu dotyka się żeber i liczy.

— Co pan robi?

— Inwentarz — przecież tak było w instrukcji, rachuję sobie kości...

— O, niech się pan nie trudzi — rzekł uprzejmie jeden z funkcjonarjuszy, to już do nas należy... ale zresztą niech pan liczy, tylko proszę odliczyć to żebro, jakie w raju pan stracił, żeby pan się potem przy wyjściu o nie — nie upominał u nas...

Pogoda dopisuje, roboty są bardzo miłe, towarzystwo dobrane. Czas mile płynie na godziwej rozrywce i pracy.

— — — — — — — — — — —

Obóz jest przepełniony. Niema już kredytów na drugi obóz.

W nocy wkradł się do obozu jakiś nieznajomy osobnik. Porozumiał się z przebywającymi w obozie.

— A więc panowie — jutro w nocy ucieczka — przy bramie północnej czeka pięć samochodów...

Odszedł.

Jest znowu noc. Przy bramie północnej czeka pięć samochodów. Nieznajomy osobnik podchodzi do szofera i gniewa się.

— Mógłby pan zdjąć chorągiewkę wojewódzką...

Mija godzina, dwie... nie uciekł ani jeden...

Samochody odjechały. Nieznajomy osobnik odszedł strapiony.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień zarządzono apel. Doniesiono bowiem komendantowi, że z obozu uciekło kilkudziesięciu ludzi.

— Ma być trzystu ludzi w obozie...

Pada komenda: „Odlicz"!...

— Trzysta jeden... trzysta dwa, trzysta trzydzieści trzy...

Okazało się, że w obozie jest o 33 ludzi za dużo.

Po śledztwie meldują komendantowi.

— Panie komendancie, w ciągu nocy nietylko nikt nie uciekł, ale ponieważ straże miały rozkaz spania na posterunkach, więc do obozu wkradło się trzydziestu trzech ludzi i zamieszkało w barakach.

— Niesłychane, ale dlaczego straże spały?

— Taki był rozkaz z województwa... chodziło, aby trochę ludzi z obozu uciekło, żeby zrobić miejsce dla nowych. Chodził tu zaufany człowiek i namawiał do ucieczki, ale oni nie głupi... spali jak kamień, a auta odjechały puste...

GEER

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Faktem jest, że Roehma zgubiły jego: roemansy.

* * *

Grabarz: pogrzebacz.

* * *

Kolporter bibuły komunistycznej: bibularz.

* * *

Człowiek, który lubi się stroić w cudze piórka: indjanin.

* * *

Starać się w dzisiejszych ciężkich czasach o podpisy na weksle: żyrować na naiwności ludzkiej.

* * *

O pewnym członku orkiestry filharmonicznej: filhar-moniek.

* * *

Zabawa najchętniej praktykowana przez Starostwo Grodzkie: zabawa w cenzurowanego.

* * *

Jeden z dzienników zagranicznych pisze o wymordowaniu Roehma i jego gwardji.

— Kilkadziesiąt wdów przeklinać będzie tych krwawych zbirów, którzy pozabijali ich mężów.

Wdów? Mała przesada.

* * *

Obóz Roehma był zwarty. Nie było w nim żadnych różnic — nawet różnic płci.

* * *

Napis w parku w miejscowości kąpielowej Wątróbkowice:

„Deptanie trawników poleca się opiece Szanownej Publiczności".

* * *

— Też bohaterowie — mówi jakiś malkontent o Adamowiczach — w Europie na lądzie to cztery razy lądowali ale na oceanie ani razu, bo tam niebezpiecznie.

★

WARSZAWA A ŚWIĘTO HUCULSZCZYZNY.

W jednym z dzienników warszawskich w sprawozdaniu ze święta Huculszczyzny czytamy najdosłowniej: (autentyczne!).

Ochrona zdrowia.

Po odzyskaniu niepodległości wywalczonej przecież i krwią hucułów, którzy piękne tradycje mają w historji walk II. Brygady, otrzymaliśmy Huculszczyznę, trawioną w straszliwy sposób chorobami wenerycznemi.

Podróż dyplomatyczna.

Rys. Charlie, Kraków

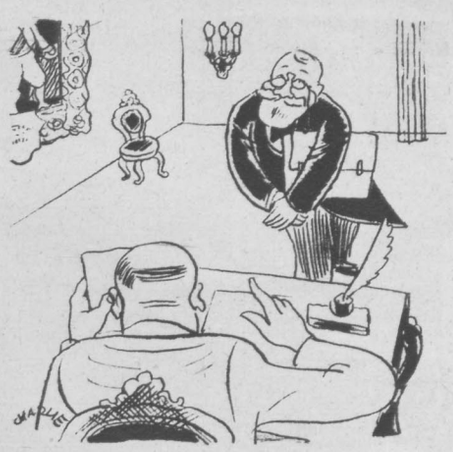

— Pojedzie pan teraz do Londynu.
— Czy nie mógłbym przejechać się do Rzymu? W Londynie byłem już dwa razy...

Z Trzeciej Rzeszy.

(Po wydaniu zakazu noszenia brunatnych koszul).

Rys. Wik, Kraków

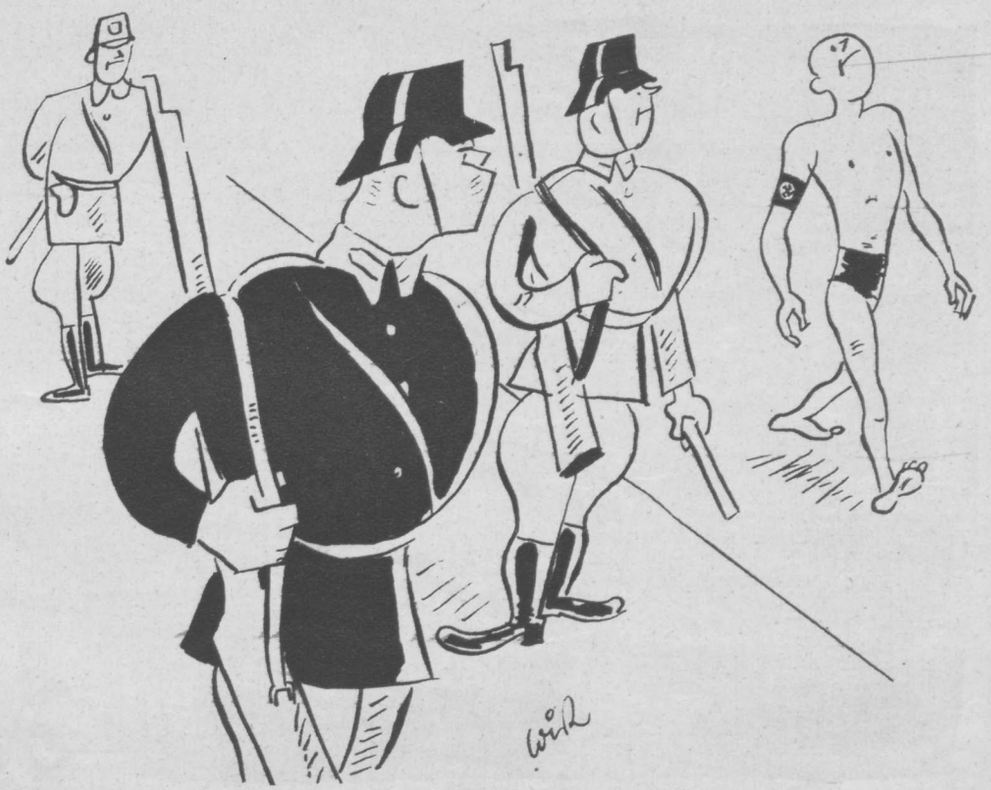

— Znowu jakiś podejrzany szturmowiec.

RADJOREPORTAŻ.

Gdyby radjoreporter warszawski znajdował się w willi Roehma.

Radjoreporter (przybiega zdyszany): Nie widzę nic... tłum SS. zasłania mi widok. Jak mnie informuje publiczność, w tej willi mieszka Roehm. Wchodzi jakiś pan. Publiczność, która stoi koło mnie, twierdzi, że to jest Hitler... Być może jednak, że to nie jest Hitler. Czytelnicy gazet prowincjonalnych zapewne nie wiedzą, kto to jest Hitler. Ów pan, który wygląda na Hitlera, wszedł do willi. Jest to człowiek bardzo źle wychowany, gdyż wchodzi bez pukania. Nic nie widać. Takiego kiepskiego radjoreportażu nie pamiętam, choć właściwie dziś pierwszy robię radjoreportaż. W tej chwili promień słońca — jak mnie informuje publiczność — pada na twarz Hitlera. W ogrodzie przy willi rosną drzewa. Być może, że to nie są drzewa, gdyż jest taki tłum i nic nie widać. Jeden z SS podnosi rewolwer i celuje do Roehma... Za chwilę wszystkie rozgłośnie nadadzą strzał rewolwerowy, jaki padnie w stronę głowy Roehma...

Przerwa w audycji. Nadają płyty patefonowe „Dwanaście godzin"...

Hallo — hallo — za chwilę nadamy pogadankę dla dzieci.

Radjoreporter z willi Roema. — To co teraz widzę, nie nadaje się zupełnie dla radjoreportażu. Jestem tak oburzony, że zamykam oczy. Brak mi słów. Jak mnie informuje publiczność, sytuacja jest mocno drastyczna, gdyż Roehm nie chce się zastrzelić. O ile Roehm będzie przechodził blisko mikrofonu, to poprosimy go o parę słów dla naszych radjosłuchaczy. Niestety Roehm nie przechodzi blisko mikrofonu. Zdaje się, że wsiądze do auta, na które, jak mnie informuje publiczność — padnie za chwilę ostatni promień zachodzącego słońca. Będzie to zdaje się, ostatni promień w życiu Roehma. — Hallo, hallo — prosiłem, aby przemówił Hitler, jednakże ma ręce pełne roboty i nie może gestykulować. Heines wypowiedział już przed chwilą swe ostatnie wogóle słowo w życiu. Roehm nie ma słów oburzenia, wobec czego mówił nie będzie. Zaraz, jak mnie informuje publiczność, zbliża się człowiek wyglądający trochę na Goebbelsa. On przemówi...

Hallo! hallo! nadajemy orkiestrę z Żabiego na cymbałach i fujarkach.

ZAĆMIENIE SŁOŃCA W AUSTRJI.

Jedno z pism doniosło o dyktaturze Dolfussa w Austrji pod tytułem: „Pięść Dolfussa nad Austrją".

Obawiamy się, że olbrzymia pięść Dolfussa zasłoni słońce.

ROZMÓWKA.

— Co pan sądzi o obozach izolacyjnych?

— Obawiam się, że gdy nie pomoże *izolacja*, może nastąpić *krótkie* spięcie.

SIEDM RAZY SIEDM.

Do kantoru loterji klasowej przychodzi młoda panna i chce kupić los. Ale musi być koniecznie numer 51. Szczęśliwym trafem las taki jest i panienka go kupuje.

W tydzień jest ciągnienie i numer 51 wygrywa dwa tysiące złotych. Panienka zgłasza się z uradowaną miną po wygraną.

— Ale jakim sposobem wpadła pani akurat na numer 51 — pyta kolektor

— Chętnie to panu powiem, odpowiada miłe dziewczę. Oto przez siedm nocy zrzędu śniła mi się liczba siedm. A ponieważ siedm razy siedm jest akurat 51, więc pomyślałam sobie, że muszę ten los kupić a zpewnością wygram! No i wyśniło się co do joty!

Nasi w kraju faszystów.

Rys. Charlie, Kraków

— Popatrz, jak ta wieża krzywo stoi!
— Cicho bądź — bo nas zamkną — tutaj nie wolno krytykować!

PRZYGODY PANTELEFONA.

Pana *Pantelefona* spotkałem na szczycie piramidy *Cheopsa*. Ocierał pot z czoła, ale miał minę zadowoloną.

— *Heil „Wróble"!* — zawołałem.

— Uj, niech pana żyrafa kopnie! — zawołał radośnie p. Pantelefon. — Prędzej spodziewałemby się spotkać pana w *Berezie*, niż tutaj!

— Pan, widzę, podróżuje? — zagaiłem, choć tego dnia nie obchodzono „święta gaju".

— Przyjechałem do Egiptu prosto z Azji! Chciałem *bliżej* poznać *Dalej Lamę*... Ja miałem przed nim pietra, a wiobraź pan sobie — *ona* nie! Tu, w Egipcie, chciałem obejrzeć te sławne *egipskie ciemności*, ale się zawiodłem, bo widocznie są schowane do muzeum... Ja tu jadę i powiadam do niej: „Boisz się Egiptu i Sfinksa?' A *ona*, wie pan, co na to?

— No?

— „Zwarjowałeś"? — powiada. — Taka odważna kobita!

— We Włoszech pan był?

— Czy byłem?! Spytaj się pan tych *gołąbków*, cośmy ich...

— *...jedli?*

— Nie jedli, nie jedli! *Karmiło się* gołąbków na Placu św. Marka. Tyle ptaszyna, a *ona* nic. Ani drgnie! Strasznie odważna. A potem myśmy weszli na *Wezuwjusz*... Spoglądamy w krater... Mi się robi mdło, jak po lukrecji, a ona powiada: „Ty głupi! Się czego boisz?" Okropnie odważna!

— W Turcji pan był?

— Co znaczy *głupia Turcja?!* Ja *w Niemczech* byłem *z nią!!* Krewnych w obozach odwiedzałem... A do tej podróży to *ona* mnie namówiła...

— Rzeczywiście, szalenie odważna pańska małżonka, pani Tubka!

— Co za *Tubka?* Jaka Tubka?! Jeśli mowię: *ona*, to myślę o mojej sekretarce, pannie Mici. A Tubka to w Inowrocławiu się moczy... Ale o tej *Mici* to sza, mój złoty panie!

Admirał KUBUŚ.

★

KOMPLEMENCISTA.

— Chciałbym mieć twój wygląd i majątek Rockefellera!

— Oj, ty pochlebco!

— Bo sobie tak myślę, że gdybym był miljonerem, toby mi było wszystko jedno, jak wyglądam!

Kacze Dziury — Paryż.

W Folies-Bergères w Paryżu, tak się gniewał
pan radca Pcipcilińsk z Kaczych Dziur,
że nie rozumie nic, c diva śpiewa
w rzęsistych dekorac ch pod orkiestry wtór.

A potem, gdy się z dią znalazł sam na sam
i najczulsze jej szepc z polskiego słownika
wyrazy, znów się gni wał, że jest taka dzika
i że nic nie rozumie, o mu w sercu drga.

Pan radca wrócił zno do Kaczych Dziur
i znowu gniew mu zb era w krwi namiętnej bluzgu,
że choć po polsku ro umieją tu,
Magda ni Kaśka nie mie po francusku...

TOLDEK.

NOWY CZASOWNIK.

Nauczyciel: — A więc moje dzieci, uważajcie! Czasownik odróżnia się przez to, że przed nim można umieścić zaimek osobisty. Np. ja gram. W ten zdaniu „grać" jest czasownikiem. Albo ty bijesz. Czasownikiem jest „bijesz". Bencwalski, daj mi jaki przykład na czasownik!

— Osioł!

— Co ty pleciesz, przecież osioł nie jest czasownikiem!

— A mówi się: ty ośle!

RZECZ GUSTU.

Knocik pyta swego synka: — Jakie zwierzę podobało ci się najwięcej w ogrodzie zoologicznym?

— Lew!

— A tobie? — pyta małej córeczki.

— Koza!

— No, a tobie, stara? — zwraca się z zapytaniem do małżonki.

— Srebrny lis! — odpowiada małżonka z westchnieniem.

Refleksja.

Rys. Charlie, Kraków

— Wiesz Hipolicie, że w zetknięciu się z przyrodą człowiek czuje się strasznie... maleńki.

Wśród ruin Italji.

Rys. J Zaruba, Warszawa

— I pomyśleć tylko, że za jakieś 2 tysiące lat to samo może stać się z naszym Kaczym Dołem!

CZCZE POGRÓŻKI.

Młoda mężatka przybiega z płaczem do swej matki.

— Ach mamusiu, jaka jestem nieszczęśliwa! Czy wiesz, co mi Mietek poprzysiągł?

— No co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedykolwiek zdradzę!

— Uspokój się kochanie, uspokój — odpowiada czuła mama. — Twój ojciec też mi tosamo niejednokrotnie mówił, a widzisz, jakoś do tej pory żyję!

TO STRASZNIEJSZE.

— To jest straszne, gdy kobieta spostrzeże, że jest stara.

— Ale to straszniejsze, gdy tego nie spostrzeże...

DZIECIĘ MIASTA.

Mały Juruś jest na wsi i widzi po raz pierwszy w życiu, jak kowal podkuwa konia.

— Patrz mamusiu — woła ze zdumieniem — konikowi robią pedikir.

NA DEPTAKU W CIECHOCINKU.

— Wiesz, ten doktór Wątróbka to mi się zupełnie nie podoba. Prawi takie tanie komplementa!

— Co dziwnego, przy takiej zniżce cen!

ZE SPRAWOZDANIA RZECZOZNAWCY.

...wypadki dzieciobójstwa powtarzają się w ostatnich czasach częściej, niżby to sobie życzyć należało...

PEŁEN POŚWIĘCENIA OJCIEC RODZINY.

— Co wieczór siedzę w kawiarni, ale w niedzielę to już poświęcam mojej rodzinie.

— I co robicie? Siedzicie w domu?

— Nie, biorę wszystkich do kawiarni.

WYGODNICKI.

Dyzio odprowadza na dworzec swoją najdroższą pannę Kicię.

— Pomożesz mi zanieść ten kuferek na dworzec? — pyta Kicia.

— Weźmy lepiej taksówkę. Poco mamy nasze pożegnanie czynić tak ciężkiem?

Z pamiętnika p. Lilki
podczas raidu po Europie.

W DRODZE KU GRANICY. Hej! Pędź rumaku stalowy! Wyciągaj co pary z kopyta; Unoś nas w ten nieznany dancing brydż po Europie!

Och, jaka jestem szczęśliwa! To co kilka dni temu było jeszcze niedoścignięciem marzeniem, dziś na tem siedzę i chwytam pióro, by przelać me wrażenia w coś stałego. Jedziemy jak udzielne królowe. Mamcia zabrała dywanik na podłogę i kilim na ścianę, bo mówi, że to propaganda zagranicą i że ministrowa Beckowa nigdy inaczej nie podróżuje w sprawach dyplomatycznych. Oprócz tego mamy 4 poduszki, trzy koce, kołdrę puchową, pierzynkę na nogi, patefon i primus. Mamcia powiesiła też przy oknie firanki i portjery przy drzwiach. Mamy bardzo dobry przedział, bo wszyscy muszą koło nas przechodzić do ....., więc mamy przegląd gości. Jadą z nami dwie panie bardzo sympatyczne, mamcia wciąż z niemi rozmawia.

BERLIN. Wszystko poszło jak po maśle, a tak się strasznie bałam. Nikogo nie zastrzelili, ani nie wywieźli, a mamcia powiedziała, że to dzięki jej brunatnej koszuli, którą wzięła na wszelki wypadek. Konduktor zrobił awanturę o Lafusia, ale mu mamcia delikatnie buzię zamknęła. „Widzisz pan przecie, że to nie żaden ordynarny kundel, tylko czystej rasy francuski pinczerek. To tacy Adamowicze mogli przelecieć ponad bałwany morskie, żeby za ostatnie centy zobaczyć swą ojczyznę, a taka biedna psina nie ma przez jednego bałwana poznać swego rodzinnego kraju, gdy ma do tego okazję? Toś pan taki Strzelec i patrjota?" I poszedł, jak zmyty.

BRUKSELA. Cała się trzęsę, mamcia też. Pokazali nam taką fontannę, co chłopiec na niej, nie powiem co i kazali się na takie świństwo patrzeć. Mamcia powiedziała temu panu, że na to nie trzeba jechać zagranicę, bo to się u nas w kraju na każdym kroku widzi i że to się nadaje do poważnego organu.

PARYŻ. Nic właściwie szczególnego. Wiadomo, nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu! Ale mi się udał kawał, co? Muszę go przesłać Nowakowskiemu, żeby go wykorzystał w jakim swoim feljetonie. Ta pani z góry, to skończona małpa! Najpierw powiedziała tej pani z dołu, że ona nie może na górze tylko musi na dole, a ta pani z dołu, że ona znów nie może na górze, tylko na dole, a mamcia powiedziała, że na górze bardzo miło, a ta pani z góry powiedziała, że wiadomo, a mamcia zaczęła krzyczeć i zbiegli się z całego wozu i rozdzielili mamcię, a lekarz udzielił pomocy w nagłych wypadkach.

MARSYLJA. Mamcia nigdzie nie wychodziła, tylko została w wagonie, bo powiedziała, że raz chce odetchnąć czystem powietrzem i czuć się panią w cupe za swoje 595 złotych!

MONTE CARLO. Cały wieczór chodziłam z mamcią po parku koło kasyna i szukałyśmy samobójcy, żeby mu wytrącić morderczą broń z ręki. Ale niestety, nie znalazłyśmy takowego, a szkoda, bo Lucia pękłaby ze złości, że miałam taką romantyczną przygodę na Lazurowym Brzegu. Poza tem jest tu bardzo ładnie, a palmy jeszcze większe niż w Palmiarni w Parku Ujazdowskim. Mamcia chciała sobie uciąć zaszczepkę ale się nie udało.

WENECJA. Zrobiłam z mamcią mnóstwo zdjęć. Ja z gołąbkiem na głowie i gołąbkiem w ręce, ja i mamcia z fruwającym gołąbkiem i ja z dwoma fruwającemi, mamcia w gondoli, potem ja z gondolierem. Żeby mamcia nie była mamcia, tobym wyglądała jak w podróży poślubnej, ale cóż, mamcia jest mamcia i koniec.

WIEDEŃ. W mamcię jakby nowy duch wstąpił. Lata jak z piórkiem i mówi, że gdyby nie to, że sobie zrobiła oczy tuszem, to płakałaby jak nowonarodzone dziecię! Potem mi pokazała dom, w którym mieszkała podczas wojny jako flüchtling galicyjski i powiedziała, że gdyby miała na to, toby kazała wmurować pamiątkową tablicę i że takiej szlagsane, tylko nie wiem co to znaczy, to na całym świecie nie dostanie!

No i znowu zbliżamy się do granicy, a ja wołam z głębi duszy: Stój, nie wracaj!! Ale on mnie nie słucha a mnie tak ciężko na duszy, bo mi mamcia kazała na siebie włożyć sześć kombinacyj, cztery reformy, osiem par pończoch, dwa sweatry, kurtkę popielicową i futro breitszwancowe dla cioci Miny. A biedny Lafuś zobaczył Paryż i zdechł, a mówią, że się tylko po Neapolu umiera! Requiescat in pace! Przepisał Rido.

Na wieży Eiflla.

Rys. Merz

— Ależ u was ceny są strasznie wysokie!
— Nic dziwnego, proszę pana, trzysta metrów ponad Paryżem...

Wspomnienie p. Apolinarego Szlemika

W groźnym Berlinie była pasa dobra 26 punktów miałem już na robra.

Lecz zato Paryż zawiódł nacalego, Tamci zrobili robra suchego.

WINOWAJCA.

Jest pierwszy. Kalapsik przyniósł do domu pensję.

— Brakuje *pięć groszy*! — konstatuje pani Kalapsik.

— *Roztrwoniłem* na kobiety! — odpowiada ze złością pantoflarz.

DOBRY PRZYKŁAD.

Ministerstwo komunikacji wydało okólnik, na mocy którego każda dorosła osoba ma prawo przewieźć czworo dzieci.

Dowiadujemy się, że Państwowy Monopol Spirytusowy ma wydać wkrótce podobne postanowienie. Każda dorosła osoba, kupująca litrową butelkę czystej, dostanie bezpłatnie cztery butelki półlitrowe... dla dzieci.

FATALNY ANONS.

Szef: — Panie, tak dalej być nie może. Odkąd pan jest w moim interesie, nic pan nie robi, tylko śpi.

Praktykant: — Panie szefie, przecież pan najwyraźniej ogłaszał w anonsie, że potrzebny sprzedawca, który musi spać w sklepie.

IDEAŁ.

— Ela postanowiła, że poślubi tylko swój ideał.

— A któż to taki?

— Ten, który się pierwszy oświadczy o jej rękę.

POWRÓT DO GNIAZDA.

— Co ja widzę pani Szmondak! Oj, jak pani świetnie wyglądasz. Gdzie pani byłaś na ferje?

— Feeryczne ferje kochana pani Cigeldrek. Czysta zagranica, ten Berlin, ten Paryż, ten, ach Londyn, ten Kardiff, Grinicz, te hrabstwa, te pola angielskiej trawy, te lasy strzyżone na garsona, ta choroba angielska! A te lady and dżentelmen, te fajfokloki to żyć nie umierać kochana pani Cigeldrek!

— Zazdraszczam się z panią, pani Szmondak! A jak tam nasi?

— Nie może być lepiej, żyją jak królowie. Ani hitlery, ani żadne malinowe koszule, ani pałki korporanckie, ani inne trefne paskudztwa!

— Uj pani Szmondak, pani mi idzie nalać balsam na moje serce. To czemu pani tam nie została?

— Też pitanie! Tam trzebno ciężko pracować! Z czego byśmy tam żyli?

ODGŁOSY WIELKIEGO MIASTA.

POBICIE.

Wczoraj po południu jedenastu drabów, należących do klubu piłkarskiego *„Orkan"*, *pobiło* aż do utraty mistrzostwa klasy B jedenastu graczy *„Przedświtu"*. Sprawcy pobicia bezkarnie *umknęli* tramwajem w nieznanym kierunku.

NOGI POD TRAMWAJEM.

Przykry wypadek zdarzył się pomocnicy domowej, p. *Eulalji Kalapsik* (Ordynata Michorowskiego 13). Oto wioząc do domu nabyte na targu *nogi cielęce*, upuściła je na jezdnię. Nogi *przejechał tramwaj*

ZDERZENIE.

P. Kamil Chrupczałka, przechadzając się pod pachę z przyjaciółką, panną Joasią Kotko, *zderzył się* z małżonką. Skutki zderzenia były straszne. *Stan* pana Chrupczałki nie rokuje nadziei.

ROCZNICA.

W związku *z rocznicą* zaciągnięcia długu zł. 5 przez pana Jana Kędziorka, pobił takowego wierzyciel, pan Paulin Piwko. *Jubilata* opatrzyło pogotowie.

ŻYWA POCHODNIA.

Pan *Mojżesz Pochodnia* złożył w naszej Administracji 10 groszy na zakup samolotu braci Adamowiczów, ale *pod tym warunkiem*, że przelecą jeszcze *Pacyfik*.

B. BRZEZIŃSKI.

★

ZNAK ROZPOZNAWCZY.

Pani Kupściowa powróciła ze swą córką z podróży po Europie.

Obecnie dzielą się wrażeniami ze znajomymi.

— A jak się podobał paniom plac świętego Marka w Wenecji? — pyta pan Przepiórski.

— Plac świętego Marka? — zastanawia się pani Kupściowa. — Plac świętego Marka? Marysiu, czyśmy widziały plac świętego Marka?

— Naturalnie, mamusiu! Nie pamiętasz takiego dużego placu, gdzieśmy kupiły za bezcen te jedwabne pończochy ze strzałką?

PRZED WYJAZDEM W PODRÓŻ.

— Salo, Saluchna!

— Co, Tubuchna?

— A jak będziesz w Egipcie, to przywieź dla Gedyminka parę *piramid!* Niech się chłopczyna ma czem bawić!

Nasi zagranicą.

Rys. Merz

Na biegunie.

Wyjazd zagranicę.

Rys. Merz

— A nie zapomnisz mnie Hieronimku, gdy pojedziesz do Paryża?

— Ależ skąd! Zrobię sobie węzełek na chustce.

z rajdu po Europie.

Rys. Charlie, Kraków

Niema, jak Nicea i Jasny Brzeg, niema!
Wygrałem zrączki zapowiedzianego szlema!

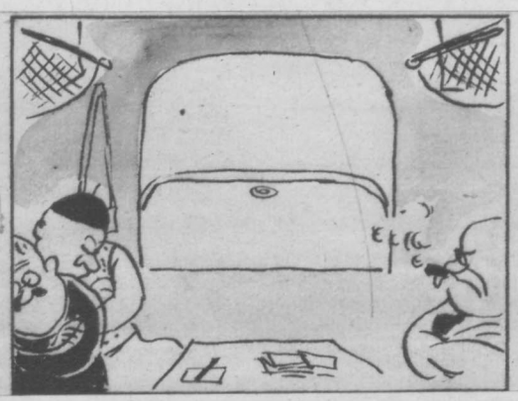

Piękna Wenecja nudna jak ulipek,
Gdzieś nam się „czwarty" zawieruszył Hipek.

Do miasta Wiednia nie czuję urazy,
Choć z nową partnerką leżałem dwa razy!

Dwa Luwry.

Rys. M. Berezowska, Paryż

— Czy była pani w Luwrze?
— Byłam; ale przyznam się, że u nas w Warszawie jest o wiele większy wybór modeli...

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1924